

Terroryzm made in Poland

14 lutego 2023

Jak donosi, w tonie nieskrywanej dumy, TV Biełsat, [w Polsce powstało białoruskie „Pospolite Ruszenie”](#). Dowiadujemy się, że jest to organizacja „o charakterze patriotycznym, obronnym i sportowym” stworzona dla ludzi chcących walczyć w obronie Ukrainy, jak również tych, którzy chcą być gotowi do walki o wolną Białoruś.



Zwracam uwagę szczególnie na ostatnie słowa. Bowiem pracownicy Biełsatu wypowiedzieli wprost to, o czym strona białoruska mówiła już od kilkunastu miesięcy. Na terenie Polski następuje szkolenie wojskowe białoruskich politycznych radykałów. Ich celem będzie obalenie konstytucyjnego porządku na Białorusi i siłowe przejęcie tam władzy. Zatem za pieniądze polskiego podatnika, pod czujnym okiem i parasolem polskich służb specjalnych, na terenie naszego kraju szkoleni są co najmniej przyszli wywrotowcy, ale i niestety najprawdopodobniej przyszli terroryści.

Jak podaje Biełsat, paramilitarna organizacja liczy obecnie około 150 członków. Oddziały, nazywane „chorągwiemi”, znajdują się w Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku, Łodzi, Poznaniu i Białymstoku, a także na Litwie – w Wilnie i Kownie. To tam odbywają się szkolenia. Pierwsze ruszyły już jesienią ubiegłego roku.

Założyciele „Pospolitego Ruszenia” nastawiają się na szkolenie głównie młodych ludzi, nie tylko Białorusinów, ale również ochotników innych nacji. Podkreślają, że ich celem jest przede wszystkim „zjednoczenie w potrzebie walki z rosyjskim najeźdźcą oraz przygotowanie do walki o wyzwolenie Białorusi”. Nic dodać, nic ująć.

Wywołany przez stronę polską kryzys w relacjach z Republiką

Białorusi trwa już od dekad. Wieloletnie wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Białorusi, produkcja antyrządowej propagandy przez opłacaną z kieszeni polskiego podatnika TV Biełsat, a nawet wykorzystywanie w politycznych rozgrywkach białoruskich Polaków były jednak długo tolerowane przez władze w Mińsku. Znaczenie geopolityczne Warszawy i wspólne interesy sprawiały, że aspekt pragmatyczny wygrywał na Białorusi z aspektem emocjonalnym. Dlatego pomimo kolejnych fal ocieplania i ochładzania wzajemnych relacji, utrzymywały się one na zasadniczo poprawnym poziomie.

Sytuacja zmieniła się diametralnie latem 2020 roku, kiedy Polska podjęła nieudaną próbę ingerencji w wynik wyborów na Białorusi. Nie potrafiłem wówczas pojąć, jakie cele przyświecały ówczesnemu działaniu władz Polski. Obecnie widać jasno, że Polska realizowała wówczas interes strategiczny swojego głównego sojusznika, a właściwie protektora. Abstrahując od oczywistej oceny takiego postępowania, należy zauważyć, że inicjatywa eskalacji kryzysu leżała po stronie polskiej. To polskie służby specjalne roztaczały opiekę operacyjną nad antyłukaszenkowskimi działaczami białoruskiej diaspory. To Polska, obok Litwy, zapewniała wsparcie dla Swiatłany Cichanouskiej, uznając ją nawet za prawowitego prezydenta Republiki Białorusi.

Później było tylko gorzej. Choć prezydent Białorusi okazywał pierwotnie wolę przełamania impasu, zadbał o wygenerowanie instrumentów uciążliwego nacisku na partnera. Wobec braku reakcji z Warszawy nad polską granicę najpierw małymi grupkami, potem coraz szerszym potokiem zaczęli napływać migranci z Bliskiego Wschodu i Afryki. Relacje bilateralne z chłodnych stały się wręcz lodowate. Po wybuchu wojny na Ukrainie ustały niemal całkowicie.

Ostatnim przejawem „wymiany uprzejmości” było zamknięcie przez stronę polską przejścia granicznego w Bobrownikach. Minister Spraw Wewnętrznych Mariusz Kamiński uzasadniał ten gest enigmatycznie „interese bezpieczeństwa państwa”. Nieformalnie

jednak mówi się, że była to reakcja na niedawne skazanie przez sąd w Grodnie Andrzeja Poczobuta. Poczobut obok Andżeliki Borys, swoją działalnością polityczną przyczynił się nie tylko do rozbitcia Związku Polaków na Białorusi, ale też i do uwikłania białoruskich Polaków w stricte polityczne, antyrządowe rozgrywki. W konsekwencji do uczynienia z nich zakładników geopolitycznego starcia tytanów. Wobec wywrotowej działalności Poczobuta wyrok grodzieńskiego sądu jest w pełni zrozumiały. Natomiast pusty gest Kamińskiego szkodzi przede wszystkim polskim przewoźnikom, co, jak się wydaje, nie wywiera wrażenia na rządzie w Warszawie.

Utworzenie i szkolenie na terenie Polski sił paramilitarnych, przeznaczonych do działań przeciw administracji sąsiedniego państwa, jest jednak eskalacją konfliktu na niespotykaną dotąd skalę. Eskalacją w pełni zamierzoną, gdyż jak przypomnę, przedmiotowe informacje nie pochodzą od niezależnych dziennikarzy a z opłacanej z kieszeni polskiego podatnika TV Biełsat. Jakie cele chce w ten sposób osiągnąć warszawski rząd? – możemy jedynie domniemywać. Z pewnością nie są to jednak cele polskie, wynikłe z naszego interesu i naszej racji stanu.

Tymczasem cenę za realizowanie przez Warszawę poleceń Waszyngtonu zapłacą mieszkający na Białorusi Polacy. Niestety nie po raz pierwszy i zapewne nie po raz ostatni.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info